



Domysły i wątpliwości

Harry pośpiesznie pomaszerował na siódme piętro, pozostawiając za sobą zaskoczonych Monaghana. Był tak podekscytowany i spięty, że musiał czym prędzej podzielić się swoimi spostrzeżeniami z osobą, która pomogła mu ruszyć śledztwo do przodu i bez, której nie odkryłby kim są jego wrogowie. Z impetem wpadł do swojego gabinetu. Pospiesznie wskrzesił różdżką ogień w kominku, wrzucił do niego szczyptę proszku Fiuu i już po chwili jego głowa tkwiła w wysokich szmaragdowozielonych płomieniach.

Kiedy płomienie opadły, ujrzał zagracony kolisty salon w całości wykonany z drewna, pośrodku którego stały dwa fotele i kraciasta kanapa. Siedziała na niej wysoka i szczupła czarownica, o gęstych brązowych włosach upiętych w kucyka. Zaczytywała się właśnie w jakieś opasłe tomisko.

— Musimy porozmawiać — stwierdził bezceremonialnie Harry, a jego przyjaciółka, zaskoczona nagłą wizytą, z przerażenia, aż podskoczyła do góry.

— Harry, aleś mnie przestraszył! — zawołała nieco roztrzęsio-

nym głosem, wstając energicznie z kanapy i podchodząc do kominika. — Chcesz żebyś zeszła na zawał?

Harry wyszczerzył do niej zęby.

— Co tutaj robisz?! — spytała z zaciekawieniem, zamykając książkę, którą trzymała w ręku.

— Chodzi o Bractwo! Chyba wiem co zamierzają zrobić! — wyjaśnił z zadowoleniem. Hermiona odrzuciła książkę na kanapę i z zaciekawieniem spojrzała na przyjaciela.

— Kilka miesięcy temu ustaliliśmy, że Bractwo próbuje odnaleźć horkruksa Slytherina — zaczął Harry podekscytowanym głosem, ale Hermiona natychmiast mu przerwała.

— Pamiętaj, że to tylko nasza teoria — stwierdziła sceptycznie. — Nasze domysły. Nie mamy pewności, czy tego właśnie szukają, ani żadnych dowodów na to, że taki horkruks w ogóle istnieje.

Harry spochmurniał.

— Właśnie, że mamy! — zaproponował napiętym głosem. — Członkowie Bractwa już wiedzą gdzie znajduje się horkruks! Mają tylko problem, żeby się do niego dostać. Dlatego włamali się do Biura Rejestracji Animagów, a teraz próbują odnaleźć syna Voldemorta!

— Co takiego?! — jęknęła zdumiona Hermiona. — SYNA VOLDEMORTA? — powtórzyła takim tonem, jakby Harry powiedział coś wyjątkowo głupiego i niedorzecznego. — Czy ty się, aby dobrze czujesz?

Harry westchnął. Ze zniecierpliwieniem opowiedział przyjaciółce o wszystkim, czego się ostatnio dowiedział. Pospiesznie nakreślił jej historię Anturii Walde. Przybliżył też pokrótce swoją rozmowę z portretem Albusa Dumbledore'a. Zrobił to jednak dość chaotycznie, bo ciężko mu było zapanować nad emocjami. Wciąż miał dreszcze, a serce waliło mu jak oszalałe. Kiedy jego opowieść wreszcie dobiegła końca, Hermiona wpatrywała się w

niego z osłupieniem, zakrywając usta dłońmi.

— To niesamowite! — zawołała po chwili. — Syn Voldemorta żyje pośród nas, a my nawet nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy!

— Tak, to bardzo niezwykle — stwierdził z lekkim poirytowaniem Harry, a Hermiona natychmiast dostrzegła zniecierpliwienie na jego twarzy i zamilkła.

— W każdym razie — kontynuował Harry. — Wiem, dlaczego członkowie Bractwa włamali się do Ministerstwa. Szukali czarodzieja, który potrafi zamieniać się w węża.

— W węża? Tylko po co? — spytała bez przekonania Hermiona.

— To oczywiste. Taki animag zna mowę węży — wyjaśnił Harry. — Jest wężousty. A tylko tego brakuje Bractwu, aby dostać się do horkruksa Slytherina!

Hermiona zmarszczyła brwi.

— Nie sądzisz chyba, że horkruks znajduje się w Komnacie Tajemnic, Harry? — spytała z powątpiewaniem. — To byłoby zbyt oczywiste. Poza tym Slytherin budował Hogwart. Z pewnością znalazłby dużo lepszą kryjówkę dla tak cennego artefaktu. Mało prawdopodobne, że zdecydowałby się na Komnatę Tajemnic.

— Zgadzam się z tobą — odpowiedział pośpiesznie Harry, a widząc zdumienie na twarzy przyjaciółki szybko wyjaśnił: — To nie Slytherin umieścił horkruksa w Komnacie Tajemnic. Zrobił to nastoletni Tom Riddle. Chciał w ten sposób mieć pewność, że nikt poza nim nie dotrze do horkruksa. W końcu był świadom, że jest jedynym dziedzicem Salazara Slytherina i ostatnią osobą znającą mowę węży.

— No dobrze. To ma sens — stwierdziła sucho Hermiona. — Jednak z tego co wiem, nie żyje obecnie żaden animag węża — dodała po chwili zastanowienia.

— Przynajmniej według oficjalnych danych — poprawił ją

Harry, ze złośliwym uśmiechem wymalowanym na twarzy. — Właśnie dlatego członkowie Bractwa nie znaleźli w rejestrze tego czego potrzebowali. Szukają teraz syna Voldemorta. Z pewnością zakładają, że odziedziczył umiejętność rozmowy z węzami po tatusiu.

— I mogą mieć rację — oznajmiła spokojnie Hermiona. — To niezwykle rzadka umiejętność. Ale jest dziedziczna.

— Dlatego Ron musi znaleźć syna Voldemorta zanim zrobi to Bractwo — odrzekł napiętym głosem Harry. — Wciąż nie mam pojęcia, który z nauczycieli bierze w tym wszystkim udział. Podejrzewam Sylasa Wilkie, ale potrzebuję trochę czasu, żeby go sprawdzić.

— Jest inne wyjście — stwierdziła niepewnie Hermiona. — Można po prostu zejść do Komnaty Tajemnic i odnaleźć horukruksa zanim zrobią to członkowie Bractwa.

Harry obdarzył ją spojrzeniem pełnym irytacji. Poczul narastającą złość.

— Świetny pomysł — burknął z kpina. — Zapominasz jednak, że ja nie jestem już węzousty. Nie znam też żadnego węza, którego mogę poprosić o pomoc.

Hermiona poczerwieniała na twarzy. Wyglądała na urażoną.

— Nie zapominaj, że Ron już raz otworzył Komnatę Tajemnic — stwierdziła z wyrzutem. — A przecież nie zna mowy węży! To dowód na to, że tego języka można się nauczyć ze słuchu!

— A, no tak — odpowiedział sucho Harry. — Ale minęło dziewiętnaście lat. Wątpię, żeby Ron wciąż pamiętał jak należy zasyczeć, aby dostać się do Komnaty.

— Upewnię się, jak tylko wróci do domu — stwierdziła stanowczo Hermiona i zamilkła na chwilę, głęboko się nad czymś zastanawiając. — Nie dziwi cię, że Bractwo wie tak dużo o przeszłości Voldemorta i o Komnacie Tajemnic? — spytała po chwili.

— Myślałem o tym — odrzekł Harry. — Istnieje jedno proste wytłumaczenie. To szpieg Bractwa włamał się w grudniu do gabinetu McGonagall i skradł kolekcję wspomnień. Rada Starszych musiała doskonale zdawać sobie sprawę z wartości wiedzy ukrytej w tych fiolkach.

Hermiona nic nie odpowiedziała. Wyraz jej twarzy utwierdził jednak Harry'ego w przekonaniu, że pomyślała o tym samym.

Jeszcze tego samego wieczora Hermiona skontaktowała się z Harrym przy użyciu sieci Fiuu. Ponieważ zastała go śpiącego w swoim wielkim łóżu, postanowiła wykorzystać okazję, aby się na nim nieco odegrać. Używając zaklęcia *Sonorus* zwiększyła siłę swojego głosu.

— WSTAWAJ HARRY! ILE RAZY MAM CIĘ BUDZIĆ?!
— wrzasnęła, naśladując głos Ginny.

Jej słowa wypełniły cały gabinet, wprawiając w drżenie szyby. Harry wyskoczył z łóżka jak poparzony, potykając się o taborecik, na którym Gburek zostawił dzban z herbatą.

— Porąbało cię, Hermiono?! — oburzył się, kiedy udało mu się podnieść z kamiennej posadzki i zobaczył wielką, chichoczącą głowę przyjaciółki w swoim kominku.

— Wybacz, ale nie mogłam się powstrzymać — zachichotała Hermiona, a kiedy Harry prychnął ze złości, pospiesznie dodała: — Ron dopiero co wrócił do domu. Wciąż szukają syna tej całej Walde.

— I z jakim skutkiem? — spytał nieco chłodno Harry, usuwając różdżką z posadzki resztki dzbanka i herbaty. — Wpadli na jakiś trop?

— Raczej nie — odpowiedziała Hermiona. — Przynajmniej Ronald nic mi takiego nie powiedział. Nie był zbyt rozmowny. Zasnął, zaraz jak usiadł na kanapie.

— Powiedziałaś mu o naszej rozmowie? — spytał Harry, siadając na krawędzi łóżka.

— Tak. Jak można się było spodziewać, jest tego samego zdania co ty — zakpiła Hermiona, wywracając przy tym oczami (biorąc pod uwagę, że Harry widział tylko samą jej głowę i to znacznie powiększoną, wyglądało to dość komicznie). — Jest przekonany, że Bractwo faktycznie potrzebuje węzoustego, żeby dostać się do Komnaty Tajemnic.

— A my też potrzebujemy węzoustego? — spytał z naciskiem Harry. — Czy Ron nam wystarczy?

Hermiona pokręciła przecząco głową.

— Niestety nie pamięta, w jaki sposób trzeba zasyczeć — stwierdziła ze smutkiem.

— W takim razie pozostaje nam tylko jedno wyjście. Musimy odnaleźć syna Anturii Walde, zanim zrobią to członkowie Bractwa — oznajmił Harry, a głowa Hermiony mu przytaknęła.

Przez kilka kolejnych dni Harry nie miał za wiele okazji, aby rozmyślać o Bractwie. Musiał skupić się na przygotowywaniu lekcji. Zaczynało mu już brakować pomysłów, więc był zmuszony szukać inspiracji w bibliotece. Spędzał w niej długie godziny, zawalony stosami ksiąg. Jakby tego było mało, wciąż nie napisał wystąpienia na obchody rocznicy bitwy o Hogwart. Myśl o tym przyprawiała go o mdłości. Wcale nie uśmiechało mu się publicznie opowiadać o tym, jak pokonał jednego z największych czarnoksiężników współczesności. Poza tym zdawał sobie doskonale sprawę, że o wielu rzeczach powiedzieć mu nie wolno. Pomimo upływu lat tylko nieliczni znali dokładne szczegóły klęski Voldemorta. Harry chciał, aby nadal tak pozostało.

— Mogę cię prosić o przysługę, Harry? — zapytał któregoś popołudnia Monaghan, pojawiając się w klasie zaklęć tuż po skończonych zajęciach.

— Jasne — odrzekł Harry, zbierając wypracowania pozostawione przez uczniów. — Jak mogę ci pomóc, Sean?

Monaghan westchnął ciężko.

— Jak wiesz, jestem odpowiedzialny za uczniów biorących udział w kursie teleportacji — zaczął znudzonym głosem. — Od czasu kiedy Edgar Belby rozszczepił się próbując zaimponować swojej dziewczynie, Fokster nalega, abym odprowadzał uczniów aż do wioski.

— Słyszałem o tym — zaśmiał się Harry. — Ten cały Belby popisывał się przed moją bratanicą. Ale Wiktoria nie jest jego dziewczyną.

— Wszystko jedno — rzekł sucho Monaghan. — Prawda jest taka, że Belby to skończony osioł. Wyjątkowo tępy, nawet jak na Ślizgona. Tak się załatwił, że przez miesiąc nie opuszczał skrzydła szpitalnego.

— Chciałeś mnie jednak o coś prosić? — spytał Harry ponaglającym tonem.

— Jutro w Hogsmeade odbywa się egzamin kończący kurs — zaczął powoli Monaghan. — Zastanawiałem się czy mógłbyś mnie zastąpić i odprowadzić uczniów do Hogsmeade?

— Nie ma sprawy — odpowiedział natychmiast Harry i nagle coś przyszło mu do głowy. — W zasadzie, ja też będę miał do ciebie prośbę — dodał, szczerząc łobuzersko zęby. — Wiem, że zdemaskowaliśmy już wampira, ale nadal muszę śledzić jednego z nauczycieli — Monaghan z zaciekawieniem spojrzał na Harry'ego, a ten ciągnął dalej: — Podejrzewam, że Sylas Wilkie może mieć związek ze śmiercią profesora Flitwicka.

— Serio?! — zdumiał się Monaghan. — Masz na to jakieś dowody?

— Nie mam — odparł sucho Harry. — Ale z nim jest coś nie tak. Hooch twierdziła, że Wilkie realizuje jakieś ściśle tajne polecenia dyrektora i dlatego co noc chodzi do Zakazanego Lasu. Sam mi o tym zresztą mówiłeś. Dziś rano spytałem jednak o to Fokstera. Nie miał pojęcia, o czym mówię.

— To rzeczywiście dość dziwne — przyznał Monaghan, przyglądając nerwowo swoje siwe włosy, upięte w kitek. — Myślisz, że Sylas zmodyfikował pamięć Hooch?

— Z pewnością nie byłby to jego pierwszy raz — rzekł z przekonaniem Harry. — Tego samego próbował z Filchem. Na szczęście zrobił to na tyle nieudolnie, że z upływem czasu woźny odzyskał pamięć.

— Odzyskał?! — jęknął Monaghan, wyraźnie zaskoczony. — I co ci powiedział?! Mówił coś konkretnego?!

— Nic, czego bym już wcześniej nie wiedział — stwierdził Harry, zbierając swoje rzeczy z biurka. — Ale wracając do mojej prośby... nie mogę co wieczór śledzić Sylasa. Mógłbyś mnie zmieniać?

— Żaden problem — stwierdził pospiesznie Monaghan, nieco napiętym głosem. — W zasadzie od kiedy zamknięto Klub Pojedynków wieczory mam wolne. Mogę zająć się szpiegowaniem Sylasa na pełen etat. Ty i tak masz dużo spraw na głowie.

— Serio?! — spytał z nieskrywaną ulgą Harry, a kiedy Monaghan potwierdził kiwnięciem głowy wyszczerzył do niego zęby. — Dzięki! Jesteś dobrym kumplem!

Następnego dnia wśród uczniów szóstego i siódmego roku panowała nerwowa atmosfera. Tematem przewodnim wszystkich rozmów był egzamin z teleportacji. Według powszechnych opinii uchodził on za niezwykle trudny i wymagający. Nie było również tajemnicą, że często dochodziło na nim do poważnych wypadków. Z tych właśnie względów na lekcjach Harry'ego nie pojawiła się większość dziewcząt, skarżąc się na dotkliwe dolegliwości żołądkowe. Te, które przyszły bez powodu wybuchały płaczem, kiedy o coś je zapytano.

— Naprawdę, nie musicie się niczym martwić — zapewnił uczniów Harry, kiedy tuż po zajęciach zgromadzili się na dziedzińcu. — Egzamin jest całkiem prosty. Musicie się tylko bardzo

mocno skupić. Poza tym, nawet jeśli komuś z was się nie powiedzie, latem będą poprawki.

— Chyba zaraz zwymiotuję! — jęknęła jakaś pulchna Puchonka, przykładając dłoń do ust, a kilka jej rówieśniczek zareagoowało podobnie. Większość chłopców nerwowo zarechotała. Ślizgoni zaczęli robić sobie z tego żarty, choć Harry dostrzegł, że każdy z nich był blady niczym Dudley po spotkaniu z dementorem.

— Wujku, wcale nam nie pomagasz — oburzyła się Wiktoria, wychodząc z tłumu uczniów. — Możemy po prostu już iść?

Harry był lekko zmieszany. Postanowił się więcej nie odzywać. Poprowadził sznur uczniów wzdłuż dziedzińca, kierując się w stronę bramy. Kiedy znaleźli się na błoniach, dostrzegł w oddali olbrzymie kolorowe namioty rozstawiane przy użyciu różdżek przez Monaghana i kilku innych nauczycieli. Przypomniawszy sobie o zbliżających się uroczystościach i fakcie, że wciąż nie ma napisanego wystąpienia. Poczul nieprzyjemny skurcz w żołądku, który towarzyszył mu przez resztę podróży.

Kiedy w końcu dotarli na miejsce, uczniowie gromadnie ruszyli do Trzech Miotel, gdzie czekał na nich Wilkie Twycross, ministerialny Instruktor Teleportacji. Harry postanowił wykorzystać wolny czas na wizytę u Aberfortha Dumbledore'a. Gdy tylko przekroczył próg zapuszczonej gospody Pod Świńskim Łbem, uderzył go charakterystyczny, nieprzyjemny odór. W izbie jak zawsze panował tłok. Niemal każdy stolik był zajęty. Wśród szemranych typów, szpetnych wiedźm i cuchnących krasnoludów Harry wypatrzył jednak kogoś, kogo nie spodziewał się tutaj zastać.

— Co ona tu robi?! — spytał barmana, wskazując na stolik w przeciwległym końcu gospody, przy którym siedziała samotnie Rita Skeeter. Wyglądała na wyraźnie znużoną. — Nadal tutaj przychodzi?

— A przylazi co srode — odrzekł szorstko Aberforth, nalewając Harry'emu piwa do niedomytego kufła. — Przecież ci już o tym gadałem!

Harry w skupieniu wpatrywał się w reporterkę. Sprawiała wrażenie zniecierpliwionej. Zupełnie jakby na kogoś czekała.

— Sądziłem, że już przestała tu przychodzić — odrzekł, podciągając zdrowy haust piwa. — A ta druga? Ta wredna baba, która zawsze z nią była? Nadal się tu pojawia?

Barman zamyślił się przez chwilę, przyglądając brode.

— Nie. Szczęściem nie widziałem jej od kilku tygodni — stwierdził w końcu. Zaintrygowany Harry nie mógł uwierzyć, że Rita ma nadzieję na kontynuowanie potajemnych spotkań. Czyżby nie słyszała, że Meropa jest wampirem i nawiała z zamku?

— To miejsce nie specjalnie do ciebie pasuje, Rito — zakpił, podchodząc do stolika reporterki z kuflem piwa w ręku. — Co cię tu sprowadza? — spytał udając zainteresowanie.

— Och, Harry! Jak miło cię znowu widzieć! — zawołała nerwowo Rita, siłąc się na uprzejmy ton i próbując zamaskować panikę na swojej twarzy. — Mogę ci jakoś pomóc? A może chciałś udzielić mi wywiadu w związku ze zbliżającą się rocznicą twojego pojedynku z...

— Nie. Chciałem zapytać kiedy ostatnio widziałaś Meropę Bloomenbach — odrzekł bezceremonialnie Harry, siadając naprzeciwko Rity. — A dokładniej, chcę wiedzieć czy widziałaś się z nią od czasu, gdy wysłano za nią list gończy za zabicie centaury i napaść na ucznia?

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz! — oburzyła się Rita, a sztuczny uśmiezek spelzł z jej twarzy tak nagle, jak nagle się pojawił. — Jestem tutaj, bo w Trzech Miotłach są teraz jakieś egzaminy. Chciałam się napić tego... ee... wyśmienitego piwa...

— Wiem doskonale, że od kilku miesięcy spotykałaś się tutaj z Meropą — odrzekł chłodno Harry, wiercąc reporterkę nieprzy-

jemnym spojrzeniem. — Donosiła ci o wszystkim, co działo się w szkole. Zakładam, że zbierasz materiał do swojej nowej książki.

Rita przez chwilę milczała, z niechęcią wpatrując się w Harry'ego.

— No dobrze! Przyłapałeś mnie! — zachichotała, sztucznie się uśmiechając. — Faktycznie współpracowałam z Meropą Bloomenbach. Miała mi dostarczyć pewne dokumenty, niestety w szkole doszło do tego nieporozumienia i przestała się tu pokazywać.

— Nieporozumienia?! — zdumiał się Harry. — Meropa została przyłapana na gorącym uczynku. Sprawdziliśmy jej gabinet. Z listów od kochanka wynika, że została ugryziona przez wampira. Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości!

Rita zachichotała, przyprowadzając Harry'ego o ból głowy.

— Obawiam się, że dałeś się komuś wyprowadzić w pole, mój drogi — stwierdziła jadowitym tonem. — Widywałam się z Meropą regularnie od kilku miesięcy. Za każdym razem gdy opuszczałyśmy gospodę, było już bardzo późno. W zasadzie środek nocy. Nigdy nie zauważyłam u niej wampirzych kłów. Nie próbowała też zrobić sobie ze mnie kolacji.

— Być może za bardzo pochłaniały cię rewelacje, jakie ci wciśkała — zakpił Harry, a Rita zmierzyła go surowym spojrzeniem. — Meropa zażywała Wywar Księżycowy. Mogłaś nie zauważyć pewnych symptomów.

— Tak, tak. Znam całą tę bajeczkę, którą obszernie opisano na pierwszej stronie Proroła Codziennego — stwierdziła z niesmakiem Rita. — I moja reporterska intuicja podpowiada mi, że nie ma w niej ani krzty prawdy. A oboje wiemy, że na historiach wyssanych z palca to ja się znam jak mało kto!

— Bez wątpienia — odrzekł cierpko Harry. — Czemu sądzisz, że to nieprawda? Horacy Slughorn przyłapał Meropę na

kradzieży ingrediencji.

— To bez znaczenia — stwierdziła Rita. — Meropa mogła być wówczas pod wpływem Imperiusa. Ktoś widocznie próbuje ją zrobić. W każdym razie, nie mam najmniejszych wątpliwości. Ona nie jest żadnym wampirem.

Tego wieczoru Harry nie mógł zmrużyć oka. Wciąż myślał o tym co powiedziała mu Rita Skeeter. Czy to możliwe, że Meropa jest niewinna? Czyżby faktycznie ktoś zrzęcznie ją zrobił i wyprowadził wszystkich w pole? Jeśli tak, to wampir nadal jest na wolności. Wciąż znajduje się w Hogwarcie!

— Nie. To niemożliwe — stwierdził stanowczo Neville, kiedy następnego dnia Harry opowiedział mu o wszystkim, podczas śniadania w Wielkiej Sali. — Meropa jest wampirem. Przecież znalazłeś niezbite dowody w jej gabinecie.

— Listy można sfalszować — stwierdził bez przekonania Harry.

— Od kiedy Meropa nawiała, nie doszło do żadnego ataku — odpowiedział Neville. — Nie było ani jednego incydentu z udziałem wampira. Jak to wytłumaczysz? Chcesz powiedzieć, że nagle wampirowi udało się nad sobą zapanować?

— No, może wciąż zażywa Wywar Księżycowy — mruknął Harry.

— Slughornowi nie zginęły ostatnio żadne ingrediencje — rzekł ze zniecierpliwieniem Neville. — To dowodzi, że wampira nie ma już w zamku.

— Obyś miał rację — odrzekł Harry — I bez tego mam dość problemów na głowie.

W całym zamku od kilku dni trwały gorączkowe przygotowania do rocznicowych uroczystości. Na błoniach rozstawiono z tuzin olbrzymich namiotów, pod którymi umieszczono pufy, fotele i stoliki na pajęczych nogach. Miały to być miejsca dla licznych

gości, którzy przybędą zza granicy. Skrzaty domowe uwijały się w kuchni, aby przygotować na tę okoliczność imponującą ucztę. Hagrid udał się do sklepu George'a, gdzie zakupił cały wóz czarodziejskich fajerwerków. Podobno miały zagwarantować zachwycające widowisko.

Neville i Rose przez kilka godzin dekorowali Wielką Salę, gdzie miał odbyć się apel poległych. Przez cały ten czas prawie się do siebie nie odzywali. Godła domów zniknęły. Zamiast nich zawisły czarne chorągwie. Na ścianie za stołem nauczycielskim Monaghan rozwiesił niemal setkę portretów. Przedstawiały wizerunki osób, które poległy w walce o świat wolny od tyranii Voldemorta i jego zwolenników.

Harry był jedynym nauczycielem niezaangażowanym w przygotowania. Zamiast pomagać pozostałym, zaszył się w swoim gabinecie. Czekala go bezsenna noc. Poprosił Gburka o dzban mocnej kawy, zasiadł za swoim biurkiem i starał się zebrać myśli. Bezskutecznie próbował nakreślić kilka sensownych zdań o swoim pojedynku z Voldemortem. Nic mądrego nie przychodziło mu jednak do głowy.

— Beznadzieja! Nie mam pojęcia co napisać! — stwierdził zrezygnowany, kiedy Rose zajrzała do jego gabinetu, po zakończeniu prac w Wielkiej Sali. — Siedzę już nad tym kilka godzin i nic!

Rose obdarzyła go zachęcającym spojrzeniem, trzepocząc przy tym rzęsami.

— Jestem pewna, że sobie z tym poradzisz — stwierdziła słodkim głosem, kładąc dłoń na ramieniu Harry'ego. — Jak zawsze. Jesteś w końcu bardzo utalentowany.

Harry zalał się rumieńcem. Przypomniał sobie, co Monaghan mówił mu o Rose, podczas jednej z wieczornych kolacji w Wielkiej Sali.

— Jeśli masz ochotę mogę ci pomóc — zaoferowała, pochyla-

jąc się nad Harrym tak, że jej biust znalazł się dokładnie na wysokości jego twarzy. — Co już tam nakreśliłeś? — spytała kokietującym głosem. Harry jeszcze bardziej splonął rumieńcem. Kartka na jego biurku była zupełnie pusta. Używał pergaminu samoczyszczącego. Usuwał on kleksy i przekreślone zdania, a tylko to Harry zdołał dotychczas nabazgrać.

— Myślę, że zanim przystąpisz do pisania, musisz się nieco rozluźnić — zaproponowała Rose, wciąż trzymając jedną dłoń na jego ramieniu, a drugą gładząc jego przyprószone siwizną włosy. — Powinieneś się odprężyć. Zrelaksować. Ostatnio doświadczyłeś tylu stresujących sytuacji...

Ilekróć palce Rose dotykały jego włosów, Harry odczuwał coraz większe podniecenie. Cały zeszywniał. Poczul się nieswojo. Spojrzał nieśmiało w oczy Rose. Ona odwzajemniła się tym samym. Przez krótką chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu, po czym Rose pochyliła się w jego stronę, aby go pocałować.

— Co ty robisz?! — jęknął Harry, cofając się w ostatniej chwili i gwałtownie wstał. — Wiesz doskonale, że jestem żonaty! Kocham Ginny!

Zdumiona Rose zrobiła krok do tyłu. Wyglądała na urażoną i zawiedzioną.

— Kochasz kobietę, która kompletnie cię nie rozumie? — spytała ponuro.

— Kocham kobietę, która przysięgała mi miłość i wierność — odrzekł ze złością Harry. — Tę, która urodziła trójkę moich dzieci.

— Myślę, że zasługujesz na coś więcej — odpowiedziała napiętym głosem Rose. Harry w osłupieniu się jej przyglądał. Nie mógł uwierzyć w to, co właśnie zaszło.

— Robi się już późno — stwierdził stanowczo. — Myślę, że powinnaś już wrócić do swojego gabinetu.

Rose przez chwilę stała nieruchomo ze wściekłym wyrazem

twarży. Harry dostrzegł w jej oczach coś niepokojącego. Jakiś złowieszczy błysk. Zupełnie do niej niepasujący.

— Zawiodłeś mnie, Harry — stwierdziła, obracając się na pięcie i nerwowym krokiem wyszła z gabinetu, trzaskając przy tym drzwiami.

Kiedy pierwsze promienie słońca padły na skąpane w wiosennym deszczu błonia, Harry zakończył poprawki w swoim wystąpieniu. Złość, która narodziła się w nim po nieoczekiwanym zachowaniu Rose rozładował przelewając swoje myśli na pergamin. Ze zdumieniem stwierdził, że wyszło mu to nadspodziewanie dobrze. Po krótkiej drzemce zszedł do Wielkiej Sali na śniadanie.

Przy stole nauczycielskim nikogo jeszcze nie było. Tuż za nim tłoczyli się jednak rozespani uczniowie, aby z bliska przyjrzeć się wystawie portretów. Harry natychmiast do nich dołączył.

Wśród wielu znajomych twarzy dostrzegł wizerunek Freda Weasleya, szczerzącego do niego zęby, nad którym wisiał portret Colina Creeveya. Kawalek dalej, tuż nad fotelem dyrektora znajdowała się podobizna Lupina, a obok niej Tonks, z płomiennie purpurowymi włosami, które nagle zrobiły się jadowicie zielone. Oboje machali przyjaźnie do Harry'ego, który poczuł się bardzo nieswojo. Zupełnie nie wiedział jak ma się zachować. Zaszło mu w gardle.

— Wszystko w porządku, tato? — spytał Albus, podchodząc do niego z zatroskanym wyrazem twarzy (jak zwykle towarzyszył mu jego przyjaciel Henry, z którym niemal nigdy się nie rozstawał). — Jesteś bardzo blady.

— Kiepsko spałem — odrzekł ochryłym głosem Harry, poklepując syna po ramieniu. — Nie martw się o mnie. Lepiej powiedzcie, czemu tak wcześnie wstaliście? Przecież dziś nie ma zajęć.

— Nie mogliśmy się doczekać latającego cyrku — zawołał

rozradowanym głosem Albus, a Harry dopiero teraz przypomniał sobie, że nad stadionem quidditcha miał dziś rozstawić się lewitujący cyrk Davida Clarcfielda.

— To raczej ty nie mogłeś się doczekać, Al — zakpił Henry, zerkając nieśmiało na Harry'ego. — Całą noc nie zmrużyłeś oka. Słyszałem jak chodziłeś po dormitorium.

— Skoro mnie słyszałeś, też musiałeś nie spać! — odparował Albus, szczerząc do przyjaciela zęby. Ten zrobił to samo, choć wciąż sprawiał wrażenie speszonego obecnością Harry'ego.

Tuż po śniadaniu starsi uczniowie udali się do Hogsmeade, gdzie mogli spędzić całe popołudnie. Młodszy zgromadzili się natomiast na trybunach stadionu, gdzie mieli okazję zobaczyć niesamowite popisy fantastycznych zwierząt z zaczarowanego cyrku. Towarzyszyła im większość nauczycieli, bo niecodziennie można było oglądać takie widowisko. Harry w tym czasie pomagał Hagridowi rozstawić fajerwerki na nocny pokaz sztucznych ogni.

— Cholibka, nie mogę uwierzyć, że to już dwadzieścia lat — stwierdził gajowy, zerkając co chwilę na błakających się po błoniach oficjeli, którzy zaczęli stopniowo zlatywać się do zamku. — Mam wrażenie, jakby to było wczoraj.

— Doskonale cię rozumiem — mruknął Harry, zatykając race w rozmokłej ziemi. — To wszystko, co się tutaj dzisiaj dzieje, to czyste szaleństwo! Wolalbym zapomnieć o tym, co się wydarzyło, zamiast urządzać z tego powodu festyny.

— Każdy się cieszy, że Sam-Wiesz-Kogo trafił szlag — odrzekł Hagrid, wyciągając wielką chustę z kieszeni i przecierając spocone czoło. — Nie dziw się, że chcą świętować.

Harry nic nie odpowiedział. Wcale nie miał nastroju do świętowania. Nie mógł pozbyć się uczucia, że w tym całym zamieszaniu jest coś niestosownego.

— Tutaj jesteś, Harry! — zawołał Ron, nadbiegając niespo-

dziewanie od strony zamku. Wyglądał na zmęczonego i spiętego. Z trudem łapał oddech. Przywitał się z Hagridem i przykucnął na chwilę, żeby odsapnąć. Harry w napięciu mu się przyglądał. — Znaleźliśmy go — powiedział po chwili. — Mamy Edgara Walde!